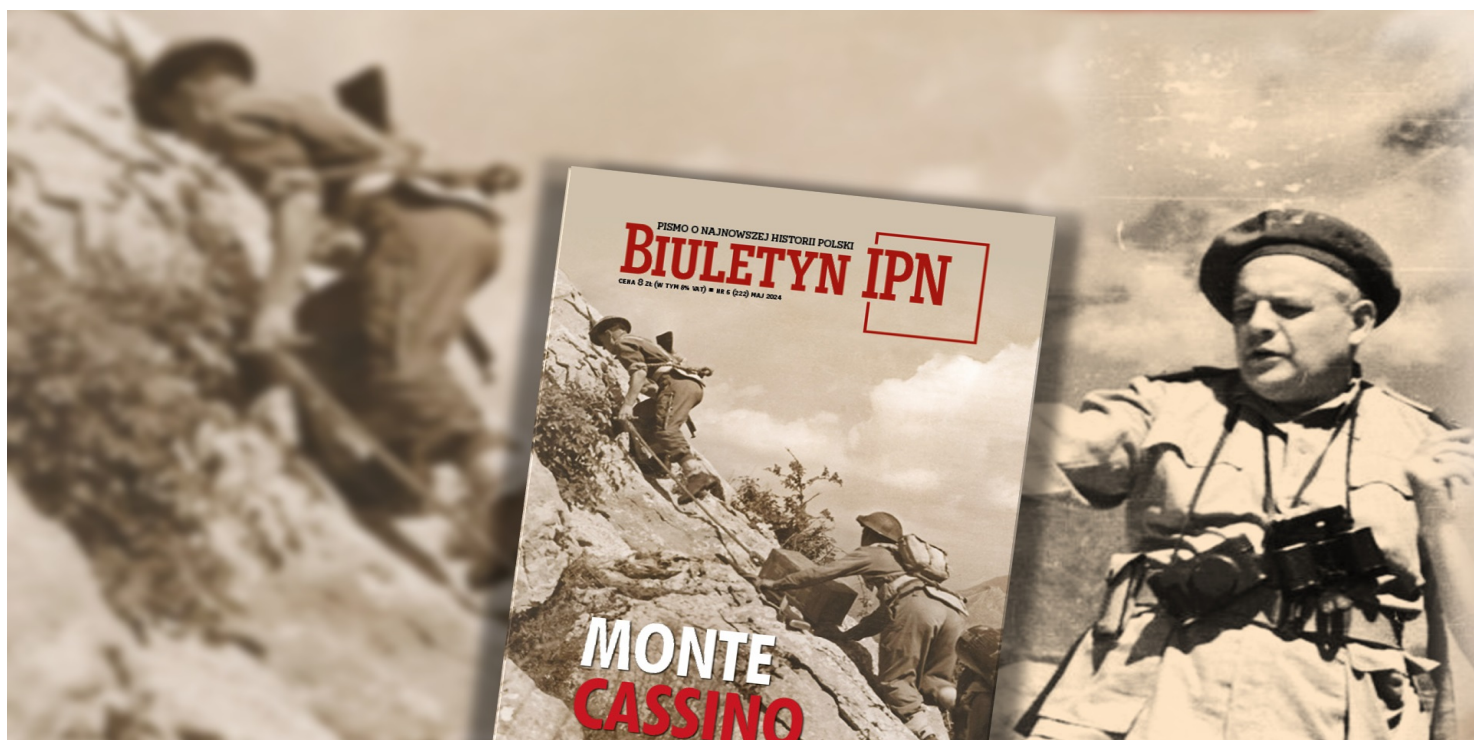


Przystanek historia

<https://przystanekhistoria.pl/pa2/teksty/106878,Monte-Cassino-krzepi.html>



ARTYKUŁ

Monte Cassino krzepi

Autor: ADAM HLEBOWICZ 07.05.2024

Tysiącom polskich żołnierzy i ich rodzinom lektura pierwszego tomu Bitwy o Monte Cassino, który ukazał się w 1945 r. w Rzymie, przynosiła otuchę, potwierdzała sens prowadzonej walki. Książka Melchiora Wańkowicza była pokrzepieniem ich serc.

To on był autorem słynnego hasła reklamowego – „Cukier krzepi”. W szeregach 2 Korpusu Polskiego pełnił funkcję „urzędnika wojskowego”. Jego książka – reportaż, relacja z jednej z najważniejszych bitew tej wojny –

powstawała na gorąco, w samym centrum walk. Kolejne dwa tomy wydano w Rzymie rok po roku po tym pierwszym. Wówczas jasne już było, że Polska, przy zgodzie zachodnich sojuszników, będzie nadal zniewolona, tym razem pod jarzmem sowieckim. Autor pisał na początku pierwszego tomu:

„Jest wszak po lutowej mowie Churchilla, w której w nagrodę za czteroletnią polską lojalność, za czteroletnie poświęcenie, któremu nie sprostą żaden naród, premier angielski przyznał połowę naszej ojczyzny Rosji”.

Nadal żywe dzieło

To jest reportaż o żołnierzach pierwszej linii frontu. Wańkowicz ukazuje pracę sztabów wojskowych, ale najwięcej uwagi poświęca codziennemu, znojnemu trudowi masy żołnierskiej. Rysuje ogromną ilość portretów ludzi w mundurach: szeregowców, podoficerów, oficerów. Tych ostatnich zginęło tam tak wielu, dlatego że jako pierwsi podrywali swoich żołnierzy do ataku.

O tym, że ta książka do dziś cieszy się popularnością, decyduje umiejętność oddania nastroju walki. Wystrzały, pociski artyleryjskie wybuchają tuż obok nas. Słyszymy wydawane rozkazy, z żalem żegnamy poległych. Jesteśmy wraz z autorem dosłownie wszędzie tam, gdzie dzieje się coś ważnego związanego z walką. Wańkowicz był na polu bitwy od pierwszego do ostatniego dnia zmagania. Notował, obserwował, rozmawiał z uczestnikami wydarzeń. A potem mozolnie odtwarzał majowe wydarzenia na wzgórzu Monte Cassino. Wiedział, że musi się spieszyć. Wojna trwała, ludzie ginęli, zmieniali się dowódcy poszczególnych jednostek i składy pułków, batalionów, kompanii. Wańkowicz zatrzymał bitwę w czasie i zrobił to w sposób jedyne w swoim rodzaju.



**Melchior Wańkowicz po bitwie o
Monte Cassino na szczycie**

„Widma”, w tle Monte Cairo - maj

1944 r. (domena publiczna)

We wstępie do *Bitwy o Monte Cassino* (wydanie z 2009 r.) Norman Davis napisał, że Wańkowicz przedstawia kompletny obraz sytuacji. Brytyjskiemu historykowi chodziło o to, że pisarz nie ograniczył się do opisanie zmagania w Apeninach Środkowych z zimy i wiosny 1944 r. jedynie z polskiego punktu widzenia. W reportażu pojawiają się Sikhowie z Pendżabu, Maorysi z Nowej Zelandii, Gurkhowie z Nepalu, Wolni Francuzi z Afryki Północnej i wiele innych nacji uczestniczących w tej „bitwie narodów”. W dziele Wańkowicza odnajdziemy też wiele języków i dialektów – angielski, niemiecki, białoruski, łacinę, ale i znakomicie odtworzony bałak lwowski i kresową mowę Wileńszczyzny, jak też *ślonsko godke*. I słynne:

„Dyć nie strzylejcie, jo Polok. Jo Polok”

– to był głos rozpacz, ale i nadziei Jana Gazura, rodem ze Śląska Zaolziańskiego, który w niemieckim mundurze przedarł się do swoich.

Inna niezwykle cenna zaleta książki to jej walor topograficzny. Wańkowicz nam udowadnia, że Monte Cassino to nie jedna góra, lecz łańcuch wzgórz ze skałami, rozpadliskami, przełęczami. Bronić się tu było stosunkowo łatwo, nie angażując w to nadmiernie wielu sił, atakować i zdobywać – potwornie trudno.

Edytorstwo

Rzymskie wydanie publikacji było niezwykle efektowne. Zawierało 1968 ilustracji, w tym 927 fotografii, 589 zdjęć portretowych uczestników walk, 21 fotomontaży, 12 zdjęć lotniczych i 2 panoramy fotograficzne. To było i nadal jest niezwykle dzieło edytorskie. Ikonografia jest integralną częścią tekstu.

Za oprawę graficzną *Bitwy o Monte Cassino*, pierwszego i trzeciego tomu, odpowiadał Stanisław Gliwa, artysta, linorytnik i drukarz. Zebrał i dokonał wyboru fotografii. Jeździł do oddziałów francuskich, angielskich, amerykańskich, żeby zdobyć nowe zdjęcia, żeby ustalić szczegóły. Fotografie zostały idealnie wkomponowane w tekst. Drugi tom opracowali graficznie bracia Zygmunt i Leopold Haarowie.

Sam Wańkowicz we wstępie napisał:

„Miałem szczęście, że udało mi się zharmonizować pracę z trzema niezwykle cennymi grafikami. Stanisław Gliwa miał niestychanie rozwinięte poczucie inteligentnej kooperacji z tekstem, którego nigdy nie przytłumiał. Leopold Haar obfitował w pomysłowe triki graficzne, a Zygmunt Haar dokonywał cudów z kompozycjami fotograficznymi, które dały typowe dla tego dzieła fotomontaże. Nie mając osobiście uzdolnień rysunkowych, planowałem graficznie stronice rozkładówki, i prosiłem często i gęsto o gruntowne przeróbki. Połączonym wysiłkiem doskonaliliśmy coraz bardziej grafikę książki, sytuacje bojowe uzyskiwały coraz plastyczniejszy wyraz”.

Rysunki w książce wykonał wybitny malarz Marian Bohusz-Szyszko, a w pracy redaktorskiej wspierała Wańkowicza Zofia Górską, znana później pod mężowskim nazwiskiem Romanowiczowa, poetka, pisarka i tłumaczka. Juliusz Mieroszewski, wybitny publicysta emigracyjny, w 1946 r. napisał:

„Myślę, że jest to najpiękniejsze wydawnictwo, jakie ukazało się w języku polskim od września 1939 roku”.



Marian Szyszko-Bohusz, Maria Szelałowska, Witold Pilecki. Rzym, wrzesień 1945 (domena publiczna)

Bitwa

Zacząła się na samym początku stycznia 1944 r. i trwała równe pięć miesięcy. Z uwagi na mocno ufortyfikowany teren i na uprzywilejowane pozycje Niemców zmagania wojenne stały się prawdziwą rzezią dla sił alianckich. Brali w nich udział Amerykanie, Brytyjczycy, Francuzi, Nowozelandczycy, Marokańczycy, Algierczycy, Hindusi, wszyscy ponieśli ogromne straty. W historiografii zachodniej, odmiennie niż w polskiej, bitwa jest przedstawiana jako bardzo krwawa, źle prowadzona przez alianckie dowództwo, być może niepotrzebna z punktu widzenia ówczesnych zadań militarnych.

Czwarta część bitwy o klasztor, oznaczona kryptonimem „Diadem”, rozpoczęła się 11 maja. Główną rolę miał w niej odegrać 2 Korpus Polski, o którym gen. George Patton pisał we wspomnieniach:

„Oddziały polskie prezentują się najlepiej ze wszystkich, jakie kiedykolwiek widziałem, łącznie z brytyjskimi i amerykańskimi”.

Wańkowicz przybył pod Monte Cassino na początku maja 1944 r. Okoliczności jego związania się z Armią Andersa Jerzy Giedroyc, szef Wydziału Czasopism w Biurze Propagandy 2 Korpusu, późniejszy redaktor paryskiej „Kultury”, tak opisywał w Autobiografii na cztery ręce:

„Gdy byłem w II Korpusie, stwierdziłem, że Wańkowicz mieszka jako uchodźca w Jerozolimie, w bardzo ciężkich warunkach. Wtedy przyszło mi na myśl, by zatrudnić go jako korespondenta wojennego przy II Korpusie. Okazało się jednak, że korespondentów wojennych mianuje Londyn, gdzie Wańkowicz był ciągle w niełasce. Ale zainteresowałem tym Andersa, który był bardzo podatny na takie sugestie, i zrobiliśmy Wańkowicza urzędnikiem wojskowym. [...]. Wańkowicz stał się rychło osobą niezmiernie popularną w II Korpusie. Jego odczyty na terenie Środkowego Wschodu były doskonałe i cieszyły się ogromnym powodzeniem”.

Męstwo Polaków wykazane pod Monte Cassino stało się legendarne nie tylko wśród rodaków. Brytyjski historyk Matthew Parker opisał sytuację, gdy polskim żołnierzom na jednym odcinku zabrakło amunicji. Zdesperowani rzucali w Niemców kamieniami. Gdy trwali w nieustannym ogniu przez kilka godzin, gdy coraz trudniej było o nadzieję ocalenia, jeden z nich zaczął śpiewać *Jeszcze Polska nie zginęła*. Hymn narodowy podjęli pozostali żołnierze. Wielogłos odbijał się echem od skał Monte Cassino, robiąc niezwykle wrażenie. Słowa pieśni naprzeciw pociskom. Scena filmowa i jakże symboliczna.



Monte Cassino - teren walk, rycina autorstwa Stanisława Gliwy, zamieszczona w pierwszym wydaniu książki Melchiora Wańkowicza *Bitwa o Monte Cassino*. Fot. AIPN

Habent sua fata libelli

Pierwsze krajowe wydanie książki ukazało się w roku 1957 pod tytułem *Monte Cassino* w nakładzie 30 tys. egzemplarzy. Rok potem drugie wydanie w 20 tys. egzemplarzy. Czytelnicy zachwycili się reportażem Wańkowicza. Nareszcie mogli przeczytać relację z legendarnej bitwy od świadka tego wydarzenia. Na emigracji jednak utyskiwano, że autor zgodził się na okrojenie tekstu, głównie o fragmenty dotyczące losów Polaków w Związku Sowieckim w okresie wojny.

Zdjęcie gen. Andersa z pierwszych stron zastąpiono podobizną Wańkowicza. Pojawiały się również zarzuty odnoszące się do praw autorskich. Pytano, czy Wańkowicz miał prawo sam decydować o wznowieniu publikacji w Warszawie, bez zgody pierwszego wydawcy, którym był 2 Korpus Polski i jego dowódca gen. Anders. Przecież autor *Ziela na kraterze* pisał książkę jako urzędnik 2 Korpusu, a nie prywatny człowiek, a po napisaniu otrzymał sowite honorarium. W „Orle Białym” ukazał się artykuł bliskiego współpracownika Andersa, Zdzisława Stahla „*Monte Cassino*” *ocenzurowane – przy współudziale autora*. W odpowiedzi Wańkowicz złożył obszerne, 16-stronicowe wyjaśnienie Komisji Stowarzyszenia Polskich Kombatantów w Nowym Jorku i opublikował duży tekst na łamach paryskiej „Kultury”. Został oczyszczony z zarzutów. Do dziś są różne sądy w tej sprawie.

W 2009 r. Eugeniusz Witt, adiutant generalny Stowarzyszenia Weteranów Armii Polskiej w Ameryce, napisał:

„Uważam, że Wańkowicz miał rację i odwagę wydania w PRL książki pt. »*Monte Cassino*«. Dobrze się stało, że książka ta ukazała się w ówczesnej Polsce. Dzięki tej książce ludzie dowiedzieli się o szczegółach tej

bitwy, mogli być dumni z udziału w niej Polaków, często swoich bliskich. W czasach ostrego komunizmu w Polsce ta książka była bardzo potrzebna, by przetrwać, podtrzymywała uczucia patriotyczne. Pomogła wszystkim – Polakom, legendzie bitwy i legendzie żołnierza polskiego walczącego wraz z wojskami alianckimi. Dzięki takim książkom rosło pokolenie, które marzyło o wolnej Polsce”.

Książka miała w Polsce kilkanaście wydań. Sam skrót publikacji zatytułowany *Szkice spod Monte Cassino*, opublikowany po raz pierwszy w 1969 r., miał do 1999 r. 16 wydań. Żadna inna publikacja Wańkowicza, choć odnosił duże sukcesy ze *Szczenięcymi latami*, *Na tropach Smętka*, po wojnie z *Zielem na kraterze*, nie przebiła tego osiągnięcia. Bez przesady można stwierdzić, że wyobrażenia Polaków o dwóch tygodniach zmagania na wzgórzach Monte Cassino pochodzą od kresowego pisarza. Norman Davis zauważył podobieństwo dzieła Wańkowicza do współczesnego bloga. To prawda, książka się nie zestarzała.



Polscy żołnierze niosą i prowadzą rannych. Na drugim planie klasztor na Monte Cassino. Po lewej zniszczony czołg M4 Sherman. Fotografia zamieszczona w pierwszym wydaniu książki Melchiora Wańkowicza *Bitwa o Monte Cassino*. Pod zdjęciem podpis: Znosili z gór swych rannych kolegów i drogo płacili krwią. Fot. AIPN

Pomiędzy emigracją a krajem

Po wojnie mieszkał krótko w Italii, by następnie przenieść się do Anglii. Kochany przez czytelników, potrafił też skutecznie pewną ich część rozsierdzić zbiorem felietonów emigracyjnych zatytułowanym *Kundlizm*, ganiąc złe cechy narodowe Polaków. Dodatkowo znacznej części opinii emigracyjnej naraził się pisaniem do 1949 r.

tekstów w magazynach ukazujących się w kraju.

Potrafił odmiennie analizować sytuację polityczną, nie podążając za głosem większości, czego dał przykład w publikacji *Klub Trzeciego Miejsca*. Pisał tu o braku szansy na III wojnę światową, krytykował Polaków za bałwochwalczy stosunek do USA, próbował wytyczać trzecią drogę, która miała iść pomiędzy zniewolonym przez komunizm krajem a okopaną na swoich stanowiskach emigracją. Była to próba raczej odnalezienia siebie w złożonej sytuacji powojennej niż realna propozycja dla większej grupy rodaków. Był coraz bardziej sfrustrowany. W 1951 r. dowiedział się, że prasowy dorobek 2 Korpusu poszedł na makulaturę, na dodatek jakiś gorliwy urzędnik nakazał wszystko spalić, łącznie z wieloma egzemplarzami *Bitwy o Monte Cassino*.

Jego siostra Regina przestrzegała, żeby nie wracał do Polski. Mimo to w 1958 r. zdecydował się na powrót. Wszędzie w kraju był fetowany. Na spotkanie z czytelnikami trzeba było wynająć Salę Kongresową. Tylko w pierwszym roku po powrocie odwiedził około 100 miejscowości. Można śmiało powiedzieć, że był ukochanym pisarzem Polaków, choć niekoniecznie swoich kolegów po piórze, czy szerzej intelektualistów. I bynajmniej nie o zwykłą zawiść branżową tu chodzi. Stefan Kisielewski po śmierci Wańkowicza zanotował w swoim Dzienniku:

„Zastanawiam się, dlaczego mam do niego stosunek dwuznaczny. Przecież dobry pisarz, łączący pisarstwo z dziennikarstwem i reporterką, wszechstronny w swoim gatunku, bardzo polski, błyskotliwy – to powinno mi być w nim bliskie. A jednak nie lubiłem go czytać – raziło mnie efekciarstwo, częstokroć płytkość, no i niedokładne przedstawianie faktów, naciąganie ich, błędów było u niego zawsze co niemiara, toteż trudno uznać go za miarodajnego »świadka historii«. Choć za to umie uchwycić i oddać atmosferę, ogromnie polską, wzruszającą, biorącą humorem i temperamentem. Inna rzecz, że zawsze na dnie coś tam było pozerskie i fałszywe – a może to polskość jest w swej istocie zawsze z lekka nieautentyczna? Osobiście niby go lubiłem, umiał ująć i zabawić, z drugiej jednak strony wydawało się, że stale ma w tym jakiś swój zamysł, że nigdy nie jest całkiem szczery, że w gruncie rzeczy, poza zapalem (szczerym) do własnej twórczości, człowiek z niego dość chłodny i egoistyczny”.

Jego ostatnia sekretarka, a potem uważna biografka Aleksandra Ziółkowska-Boehm dodaje:

„prawie nie uznawał przyjaźni bezinteresownej”.

Był pisarzem cenionym przez czytelników, niedocenionym przez krytykę literacką. Zarówno przed wojną, na emigracji, jak i po wojnie w Polsce Ludowej nie otrzymał żadnej nagrody. W jego pogrzebie uczestniczyło półtora tysiąca osób. Obecni byli m.in. Jerzy Andrzejewski, Władysław Bartoszewski, Jarosław Iwaszkiewicz,

Antoni Słonimski.

„Nie godził się z pisaniem do szuflady”

– powiedział nad jego trumną Jan Józef Lipski.

Sejm RP ogłosił rok 2024 Rokiem Melchiora Wańkowicza.

* * *

Melchior Wańkowicz urodził się w 1892 r. w Kałużycach, w pow. ihumeńskim na Mińszczyźnie. Uczył się w Warszawie, gdzie jako trzynastolatek wziął udział w strajku szkolnym 1905 r. W następnych latach zaangażował się w młodzieżową konspirację samokształceniową. Studiował prawo na Uniwersytecie Jagiellońskim. W 1917 r. zgłosił się ochotniczo do I Korpusu Polskiego dowodzonego przez gen. Józefa Dowbora-Muśnickiego. Wziął udział w wyzwoleniu Mińska w lutym 1918 r. W 1920 r. walczył w wojnie polsko-bolszewickiej, za co został odznaczony Krzyżem Walecznych.

W wolnej Polsce założył, wspólnie z Marianem Kisterem, w 1924 r. Towarzystwo Wydawnicze „Rój”, które z czasem stało się największą oficyną książkową w kraju. Wśród kilkunastu książek jego autorstwa z tego okresu wyróżnia się reportaż *Na tropach Smętka* ukazujący losy polskiej mniejszości na terenie Prus Wschodnich w okresie międzywojennym. Za tę publikację znalazł się na czarnej liście gestapo. Gdy wybuchła wojna, dostał się do Rumunii, stamtąd na Cypr i do Palestyny. Z żołnierzami 2 Korpusu Polskiego autor przemierzył szlak od Iranu i Iraku, przez Syrię, Liban, Egipt, aż w grudniu 1943 r. dotarł do Włoch.

W 1958 r. wrócił na stałe do Polski. Służba Bezpieczeństwa objęła go wkrótce operacyjnym rozpracowaniem o krypt. „Mewa”. W marcu 1964 r. był sygnatariuszem *Listu 34*, w którym protestowano przeciwko polityce kulturalnej państwa i działalności cenzury. 5 października 1964 r. 72-letni Wańkowicz został aresztowany pod zarzutem „przekazywania za granicę opracowanych materiałów szkalujących Polskę Ludową”.

Przebywał w areszcie do 9 listopada 1964 r., kiedy sąd ogłosił wyrok – 3 lata więzienia. Oczyszczony z zarzutów dopiero w 1990 r. W Archiwum IPN znajduje się 9 tomów donosów i raportów na Wańkowicza pisanych przez znanych i nieznanymi donosicieli. Zmarł na nowotwór 10 września 1974 r. Cztery dni później odbył się pogrzeb pisarza, który na jego prośbę miał charakter prywatny, nie państwowy.

Czasopismo dostępne w księgarniach IPN, placówkach Poczty Polskiej, sieciach EMPIK lub na stronie
ksiegarniaipn.pl

COFNIJ SIĘ